

Mark Twain

Listy z ziemi

Listy Szatana: List III

Zauważyliście, że człowiek jest czymś osobliwym. W minionych czasach miał on (wykorzystał i odrzucił) wiele setek religii; dziś także ma setki religii i co roku tworzy nie mniej niż trzy nowe. Mógłbym powiększyć tę liczbę i wciąż jeszcze byłbym w zgodzie z faktami.

Jedna z jego głównych religii nazywa się chrześcijaństwem. Na pewno zainteresuje was jej zarys szczegółowo przedstawiony w księdze zawierające; dwa miliony słów, zwanej Starym i Nowym Testamentem. Ma ona także inną nazwę - Słowo Boże.

Ponieważ chrześcijanin myśli, że każde jej słowo zostało podyktowane przez Boga - tego Boga, o którym mówiłem.

Jest to księga bardzo interesująca. Zawiera wiele szlachetnej poezji, trochę pomysłowych baśni, trochę ociekających krwią historii, trochę pożytecznych morałów mnóstwo nieprzyzwoitości i ponad tysiąc kłamstw.

Ta Biblia oparta jest przeważnie na fragmentach starszych Biblii, które się przeżyły i skruszały na proch. A zatem brak jej oryginalności, to nieuniknione. Trzy lub cztery wydarzenia, najbardziej imponujące i wywierające największe wrażenie, opisane były już we wcześniejszych Bibliach; wszystkie najlepsze przykazania i zasady postępowania także pochodzą z tamtych Biblii; dwie rzeczy są w niej tylko nowe: przede wszystkim piekło, no i to osobliwe niebo, o którym wam mówiłem.

Cóż więc pocniemy? Gdybyśmy razem z tymi ludźmi uwierzyli, że te okrutne rzeczy wynalazł ich Bóg, spotwarzyłibyśmy Go; gdybyśmy uwierzyli, że ci ludzie wynaleźli je sami, spotwarzyłibyśmy ich. W każdym wypadku jest to przykry dylemat, bo przecież żadna ze stron nie zrobiła nam żadnej krzywdy.

Dla świętego spokoju opowiedzmy się po jednej stronie. Połączmy się z ludźmi i cały ten niemiły ciężar - niebo, piekło, Biblię i wszystko - złożmy na niego. Nie wydaje się to słuszne, nie wydaje się to sprawiedliwe, ale jeśli pomyśleć o owym niebie i o tym. Jak bardzo ciąży na nim to wszystko, czego nienawidzi istota ludzka, to jakże moglibyśmy uwierzyć, że wynalazł je człowiek? A gdybym wam zaczął mówić o piekle, zdumielibyście się jeszcze bardziej i powiedzielibyście zapewne: Nie, człowiek nie mógł wymyślić takiego miejsca ani dla siebie, ani dla nikogo innego; po prostu nie mógł.

Owa niewinna Biblia opowiada o Stworzeniu. Czego - wszechświata? Tak, wszechświata. W sześć dni!

Bóg to uczynił. Nie nazwał tego wszechświatem - to nowa nazwa. Całą uwagę skupił na tym świecie. Zbudował go w ciągu pięciu dni - a potem? Potrzebował tylko jednego dnia do stworzenia dwudziestu milionów słońc i osiemdziesięciu milionów planet!

Do czego one miały służyć - według jego pomysłu? Do oświetlenia tego świata, małego jak zabawka. Taki był jego cel; nie miał innego. Jedno z dwudziestu milionów słońc (najmniejsze) miało świecić w ciągu dnia, a reszta miała wspomagać jeden z niezliczonych księżyców wszechświata w łagodzeniu ciemności nocy.

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że człowiek wierzył, iż dopiero co stworzone niebiosy zostały diamentowo usiane owymi miriadami migotliwych gwiazd w momencie, kiedy już w pierwszym dniu słońce zniknęło na horyzoncie; podczas gdy w rzeczywistości ani jedna gwiazda nie zamrugała na czarnym sklepieniu wcześniej niż w trzy i pół roku potem, jak zdumiewające dokonania tego pamiętnego tygodnia zostały ukończone *. Potem zjawiła się jedna gwiazda, zupełnie opuszczona i samotna, i zaczęła migotać. W trzy lata później pojawiła się druga. Te dwie gwiazdy mrugały razem przez cztery lata z górą, zanim przyłączyła się do nich trzecia. Pod koniec pierwszych stu lat w rozległych pustkowiach tych ponurych niebios nie błyszczało jeszcze nawet dwadzieścia pięć gwiazd. Pod koniec tysiąca lat nie dość gwiazd było jeszcze widocznych, żeby powstał pełny spektakl. Pod koniec miliona lat zaledwie połowa obecnego gwiazdozbioru wysyłała swój blask poza granice osiągalne teleskopem, a po następnym milionie lat – mówiąc wulgarnie – dołączyła reszta. Ponieważ w owych czasach nie było teleskopów, nie zaobserwowano ich pojawienia się.

Otóż od trzystu lat chrześcijański astronom wiedział, że Jego Boskość nie stworzyła gwiazd w owych strasznych sześciu dniach; ale chrześcijański astronom nie rozwodzi się nad tym szczegółem. Ksiądz także nie.

W swej księdze Bóg nie szczędzi pochwał dla swych potężnych dzieł i dla nazwania ich używa najwspanialszych z możliwych określeń - wskazując w ten sposób, że posiada głęboki i słuszny podziw dla wielkości, a przecież stworzył te miliony olbrzymich słońc, żeby oświetlić ów nędzny mały glob, zamiast nakazać małemu słońcu owego globu, żeby biegało za nimi. Wspomina w swej księdze Arcturus - przypominacie sobie Arcturus, byliśmy tam raz. Otóż to jest jedna z nocnych lamp tej Ziemi! - ten gigantyczny glob, pięćdziesiąt tysięcy razy większy od ziemskiego słońca, który można z nim porównać tak jak melon z katedrą.

A jednak w szkółce niedzielnej dziecko ciągle się uczy, że Arcturus został stworzony, aby pomóc w oświetleniu tej Ziemi, i dziecko rośnie i wierzy w to jeszcze długo, dopóki nie odkryje, że prawdopodobieństwa świadczą przeciw temu.

Według księgi i jej sług wszechświat liczy zaledwie sześć tysięcy lat. Dopiero w ciągu ostatnich stu lat pilne badawcze umysły odkryły, że naprawdę liczy ich około stu milionów.

W ciągu sześciu dni Bóg stworzył człowieka i inne zwierzęta. Stworzył mężczyznę i kobietę i umieścił ich w uroczym ogrodzie razem z innymi stworzeniami. Wszyscy żyli tam razem w zgodzie i zadowoleniu oraz w stanie kwitnącej młodości; trwało to przez pewien czas, potem zaczęły się kłopoty. Bóg ostrzegł mężczyznę i kobietę, że nie wolno im spożyć owocu z pewnego drzewa. I dodał niezwykle dziwną uwagę: powiedział, że jeśli zjedzą ten owoc, to na pewno umrą. To dziwne, dlatego że skoro oni nigdy nie widzieli śmierci, nie mogli przecież wiedzieć, co to znaczy: umrzeć. Ani też ten Bóg czy jakikolwiek inny nie był w stanie dać tym nieświadomym dzieciom do zrozumienia, co to oznacza, bez zaprezentowania im przykładu śmierci. Samo słowo nie mogło mieć dla nich żadnego znaczenia, tak jak by go nie miało dla kilkudniowego niemowlęcia.

Niebawem wąż poszukał ich towarzystwa na osobności i podszedł do nich, idąc wyprostowany pionowo, co było w owych czasach zwyczajem węży. Wąż powiedział, że zakazany owoc wypełni ich puste umysły wiedzą. Wobec tego zjedli go, co było zupełnie naturalne, gdyż człowiek jest tak skonstruowany, iż chciwie pragnie wiedzy; podczas gdy ksiądz, podobnie jak Bóg, którego jest imitator i przedstawicielem, od samego początku uznał za - swoje powołanie powstrzymywanie człowieka od nauczenia się czegokolwiek pożytecznego.

Adam i Ewa spożyli zakazany owoc i od razu wielkie światło spłynęło do ich ciemnych głów. Dostąpili wiedzy. Jakiej wiedzy - czy pożytecznej? Bynajmniej - po prostu wiedzy o tym, że istnieje coś takiego jak dobro i coś takiego jak-zło, i o tym, jak czynić zło. Nie umieli czynić go przedtem. Dlatego wszystko, co robili dotychczas, było niepokalane, niewinne, czyste.

Ale teraz umieli już czynić zło - i cierpieć z tego powodu; teraz poznali to, co kościół nazywa bezcennym darem - Poczucie Moralne; to poczucie, które różni człowieka od bestii i stawia go ponad bestią. Zamiast żeby stawiało go poniżej bestii, gdzie - jak można by przypuszczać, powinno być jego właściwe miejsce, skoro jest on zawsze pełen złych myśli i zawsze jest winien, podczas gdy myśli bestii są czyste i ona - niewinna. To tak, jakby się wyżej ceniło źle chodzący zegarek od zegarka chodzącego dobrze.

Kościół wciąż jeszcze uważa Poczucie Moralne za najszlachetniejszy atut dziesiętgo człowieka, mimo iż wie, że Bóg ma na ten temat wyraźnie złą opinię i na swój niezdarny sposób robił, co mógł, aby uchronić swoje szczęśliwe Dzieci Raju od zdobycia tego atutu.

No, dobrze, więc Adam i Ewa wiedzieli, czym jest zło i jak je czynić. Wiedzieli, jak czynić rozmaite złe rzeczy, a wśród nich jedną główną - tę, na którą Bóg zwracał szczególną uwagę. Tą rzeczą była sztuka i tajemnica

stosunku seksualnego. Było to dla nich wspaniałe odkrycie, przestali więc wahać się beczynn timer i skupili się w zupełności właśnie na tym - biedne, rozradowane młode stworzenia!

Podczas jednego z takich seansów usłyszeli, że nadchodzi Bóg, krocząc wśród krzewów, co było jego popołudniowym zwyczajem - i poraziło ich przerażenie. Dlaczego? Ponieważ byli nadzy. Przedtem o tym nie wiedzieli. Nie zwracali na to uwagi; Bóg także nie.

W tym pamiętnym momencie narodziła się nieskromność; a niektórzy ludzie zawsze odtąd ją cenili, choć na pewno byłoby w kłopotcie, gdyby kazano im wyjaśnić, dlaczego.

Adam i Ewa przyszli na świat nadzy i nie znali poczucia wstydu - nadzy i czysto myślący; i nikt z ich potomków nie przyszedł na świat w inny sposób. Wszyscy przychodzili na świat nadzy, nie znali uczucia wstydu, i z czystymi myślami. Musieli dopiero poznać nieskromność i brudne myśli; nie było innej rady. Pierwszym obowiązkiem chrześcijańskiej matki jest zbrukać umysł swego dziecka i nie zaniedbuje ona tego obowiązku. Chłopak rośnie, żeby zostać misjonarzem, i idzie do niewinnego dzikusa lub do cywilizowanego Japończyka, żeby zbrukać ich umysły. Wtedy oni przyswajają sobie nieskromność, zakrywają ciała i przestają kąpać się razem nago.

Konwencja, niewłaściwie nazwana skromnością, nie ma wzorca i nie może go mieć, ponieważ sprzeciwia się naturze i rozsądkowi, i dlatego jest tworem sztucznym i przedmiotem czyjegoś widzimisie, czyjegoś chorego kaprysu. I tak w Indiach subtelna dama zakrywa twarz i piersi, a nogi pozostawia nagie od bioder w dół, podczas gdy subtelna dama europejska zakrywa nogi, a odsłania twarz i piersi. W krajach zamieszkałych przez niewinnych dzikusów subtelna dama europejska przyzwyczajają się wkrótce do dojrzałej, pełnej nagości krajowców i przestaje czuć się nią urażona. Wysoce kulturalni Francuzi – hrabia i hrabina – niespokrewnieni z sobą - którzy w osiemnastym wieku po rozbiciu się statku zostali odcięci od świata na niezamieszkanym wyspie w swych strojach nocnych, wkrótce zostali nadzy. I wstydzieli się - przez tydzień. Potem przestali się kłopotać swą nagością, a wkrótce przestali o niej myśleć. Wy nigdy nie widzieliście nikogo w ubraniu. Och, świetnie, nic nie straciliście.

Ale wróćmy do biblijnych osobliwości. Pomyślcie naturalnie, że groźba ukarania Adama i Ewy za nieposłuszeństwo nie została oczywiście wykonana, ponieważ oni nie stworzyli samych siebie ani swych natur, ani swych popędów, ani swoich słabości i dlatego nie podlegali właściwie niczyim rozkazom ani nie byli przed nikim odpowiedzialni za swoje czyny. Zdziwi was wiadomość, że groźba została wykonana. Adam i Ewa zostali ukarani i zbrodnia ta znajduje obrońców aż do dnia dzisiejszego. Wyrok śmierci został wykonany.

Jak pojmujecie, jedyna osoba odpowiedzialna za przestępstwo tej pary uszła bezkarnie; i nie tylko uszła bezkarnie, lecz stała się katem niewinnych.

W waszym kraju i moim moglibyśmy sobie pozwolić na kpiny z tego rodzaju moralności, lecz tutaj byłoby to niewłaściwe. Wiele z tych ludzi, posiada skromność rozumowania, lecz nikt nie używa jej w sprawach religijnych.

Najlepsze umysły powiedzą wam, że jeśli człowiek spłodził dziecko, jest moralnie zobowiązany do czulej nad nim opieki, do chronienia go przed krzywdą, osłaniania przed chorobą, do ubierania go, żywienia, znoszenia jego kaprysów; nie wolno mu podnieść na niego ręki, chyba że z tkliwością i dla jego własnego dobra, a nigdy, w żadnym wypadku, nie wolno mu postępować z nim z okrutną złośliwością. Sposób, w jaki Bóg traktuje swoje ziemskie dzieci, każdego dnia i każdej nocy, stanowi dokładne przeciwieństwo, a przecież owe najlepsze umysły gorąco usprawiedliwiają te zbrodnie, darowują je, przebaczą i z oburzeniem sprzeciwiają się w ogóle uważaniu ich za zbrodnie, skoro to on je popełnia. Wasz kraj i mój jest krajem interesującym, ale nie ma w nim nic ani w połowie tak interesującego jak ludzki umysł.

Doskonale, Bóg wygnał Adama i Ewę z Ogrodu i ostatecznie zamordował ich. Wszystko za to, że nie usłuchali rozkazu, którego on nie miał prawa wydać. Ale, jak zobaczycie, nie poprzestał na tym. On ma jeden kodeks moralny dla samego siebie, a zupełnie inny dla swoich dzieci. Wymaga, aby jego dzieci sprawiedliwie - i łagodnie - postępowały z winnymi, aby przebaczały im siedemdziesiąt siedem razy; podczas gdy on z nikim nie postępuje ani sprawiedliwie, ani łagodnie i nie przebaczył pierwszej nieświadomej i bezmyślnej młodzieńczej parze nawet pierwszego małego wykroczenia i nie powiedzieli: "Tym razem możecie spokojnie odejść, dam wam jeszcze jedną szansę".

Przeciwnie! Postanowił ukarać ich dzieci przez wszystkie wieki, aż do końca czasów, za błahę wykroczenie popełnione przez innych, zanim one jeszcze się narodziły. Karze je wciąż jeszcze. Łagodnie? Nie, okrutnie.

Nie przypuszczalibyście, że ten rodzaj Istoty otrzymuje liczne komplementy. Nie oszukujcie się: świat nazywa go Wszechsprawiedliwym, Wszechprawym, Wszechdobrym, Wszechmiłosiernym, Wszystkowiaczającym, Źródłem Wszelkiej Prawdy, Źródłem Wszelkiej Miłości, Źródłem Wszelkiej Moralności. Te sarkazmy wypowiedane są codziennie na całym świecie. Lecz nie jako świadome sarkazmy. Nie, one są pomyślane na serio. Wymawia się je bez uśmiechu.

* Światło najbliższej gwiazdy (61 Cygni), wędrując z szybkością 186000 mil na sekundę, potrzebuje trzy i pół roku na dotarcie do Ziemi. Arcturus świecił już dwieście lat, zanim dostrzeżono go na Ziemi. Dalsze gwiazdy stawały się widoczne stopniowo po całych tysiącach lat. - Wydawca (M. T.).

